

Club2020, Deszcz (Otsochodzi, Taco Hemingway)

Nie wiesz jak trudno jest mówić o niektórych sprawach, dlatego tak często milczę
W oczach niektórych mogę wypadać niekorzystnie
W Twoich oczach widzę prawdę, w moich dostrzesz wizję
Na życie, które pozwoli nam wybudować willę
Czarne chmury nad nami, ta flota spadła jak deszcz
Na mnie niespodziewanie pada-pada tu cały dzień
Niech napierdała, ale nie zmienia mojego myślenia
Inaczej dostrzegasz rzeczy, kiedy naprawdę nic nie masz

Lubię te melodie jak poniedziałkowy deszcz
W dresie po Warszawie czuję się jak młody Mes
Ziomy znowu w komentarzach wylewają morze łez
Gdybym nie był sobą, bym zazdrościł sobie też
Gdybym nie był z Tobą, dobrze wiesz
Kiedy tylko masz ochotę na mnie baby to mnie bierz
Lubię ją w sukienkach, to dla Ciebie ta piosenka
Kocham Cię

Czemu ciszę wolimy od siebie?
Ile o tym piosenek jeszcze można mieć?
Proszę, powiedz mi coś, czego nie wiem
A my z centrum na peryferie
Wieje chłodem, już nie wystarczy tylko chcieć
Twoje słowa ranią mnie, są celne

Herbata, kawa, papierosy
Życie się musi toczyć, CD się musi tłoczyć
Siri się musi włączyć znów, solitude
Ja umieram z tęsknoty, umieram z tęsknoty
Jest zbyt gorzko na sernik z Ricotty
Jest zbyt mokro na spacer i kropi
Kiedy wrócę to włączymy głupoty
A dotyk pięć razy przyjemniejszy niż zwykle

Dwunasta PM
Zdjąłbym z głowy problemy, bo na niej tyle prawie co w mym labelu
Każdy pije, daj mi chociaż chwilę
Dajmy sobie ile trzeba, niech nie kończy się noc
Pozwól, że powiem Ci to wprost
Pozwól sobie na wszystko co chcesz
W rytmie kropel tłukących o szybę
Znajdźmy swój, póki nie przyjdzie dzień

Czemu ciszę wolimy od siebie?
Ile o tym piosenek jeszcze można mieć?
Proszę, powiedz mi coś, czego nie wiem
A my z centrum na peryferie
Wieje chłodem, już nie wystarczy tylko chcieć
Twoje słowa ranią mnie, są celne

Czekam na deszcz jak pustynia
Czekam trzydziesty siódmy maj, na powietrza przejrzystość
Miej litość, choć parę milimetrów
Mam dużo czasu, poszukam nam pretekstu
Mam dużo czasu, napiszę parę tekstów
Ja się znalazłem w miejscu, gdzie powiesimy nasze zdjęcie na ścianie deszczu

Myślałaś, że to nam wypali, ale dzisiaj nie widzisz szans
Ja duszę się od spalin, Ty jedynie prosisz o czas
To nie jest w stanie zabić mnie, choć i tak zabija nas
Niech spadnie kwaśny deszcz, może to on zmyje ten kwas
Nie umiem mówić o uczuciach, nawet nie umiem czuć
Za długą zadrażyła skałę, także pokrył ją lód
Rozkładałam ręce, czekam na tęczę znów

Rób jak zechcesz, ja nadal będę tu

Czemu ciszę wolimy od siebie?
Ile o tym piosenek jeszcze można mieć?
Proszę, powiedz mi coś, czego nie wiem
A my z centrum na peryferie
Wieje chłodem, już nie wystarczy tylko chcieć
Twoje słowa ranią mnie, są celne

Powietrze jest lepkie i gęste
Siada wilgoć na twarzach
Uratujmy ten związek dzieckiem
Czemu w moich ramionach zmarzłaś?
Stoisz w deszczu, Ty i Twój wyśniony nałóg
Coś przygasa między nami oraz twój wiśniowy djarum
I chociaż leje bez umiaru, ja umieram z pragnienia
umieram z pragnienia